CZĘŚĆ XII. № 84. ROK 6. (1835.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem: do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Smirdina; w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie, w xięgarni Zawadzkiego; nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Wtorek, 29 Październ. / 10 Listopada.

Cena *Roczna*: w Rossyi, s pocztą, a w stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. as. *Półroczna*, 25 r. as. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Smirdina: *Roczna*, 45 rub. as. *Półroczna*, 25 r. as. Dla Królestwa Polskiego: *Roczna*, 55 rub. ass. *Półroczna*, 28 rub. ass.

Tygodnik będzie wychodził w roku następnym 1836, bez żadnej zmiany w dotychczasowym układzie i cenie.

Wiadomości krajowe.

Petersburg 28 Październ. / 9 Listopada.

Biała Cerkiew. 12*go* b. m. N. Cesarz Jmć odbył przegląd zgromadzonych pod Białą Cerkwią wojsk 11 i 12 dywizyj pieszych, wraz s całą pieszą artylleryą przy 4*m* korpusie piechoty znajdującą się, 13 dyw. pieszej z zostającą przy niej artylleryą i zbornego korpusu jazdy w zupełnym jego składzie.

13*go* Paździer. o 9 rano, Cesarz Jmć słuchał mszy św. w domowej Cerkwi hrabiny Branickiej i potém oglądał zebrane tymczasowie pod Białą Cerkwią komendy wojskowych rang nieoficerskich z gwardyi i wojsk linijowych, znajdujących się za nieograniczonemi urlopami w gubernijach Kijowskiej i Wołyńskiej. Uwalnianie za urlopami nieograniczonemi, owoc pieczołowitości N. Monarchy o wysłużonych wojownikach, nakazane zostało Ustawą, Najwyżej zatwierdzoną 30 Sierpnia 1834 roku. Według tej Ustawy, wszyscy wojskowi rang nieoficerskich, którzy wysłużyli lat dwadzieścia, otrzymują takie urlopy i tym sposobem, wracając do swych rodzin w wieku jeszcze nie przestarzałym, posiadają wszystkie środki ku zabespieczeniu sobie stałej osiadłości po otrzymaniu zupełnej dymissyi.

Przed upływem zakresu służby: w gwardyi 22 a w wojsku linijowém 25 lat, żołnierze uwolnieni na nieograniczony urlop, pozostają przy swych domowych zatrudnieniach, stosownych do wybranego przez nich sposobu życia, i wzywani bywają do służby jedynie w szczególnych zdarzeniach, w Ustawie przewidzianych. Na takiej zasadzie uwolnieni zostali z wojsk wszelkiego rodzaju, żołnierze i podoficerowie, którzy po 1 Września 1834 roku wysłużyli lat 20. Prawidła uwalniania ich i osadzania na miejscach wybranych, okazały się zupełnie zaspokajającemi i celowi swemu odpowiedniemi. N. Pan pragnąc też przekonać się własném doświadczeniem o dogodności prawideł tyczących się zgromadzania żołnierzy nieograniczenie urlopowanych, raczył roskazać w tym mianowicie celu zwołać częściowy, krótkotrwały zbór żołnierzy i podoficerów, zostających na urlopie nieokreślonym w gubernijach Kijowskiej i Wołyńskiej i przedstawić ich na Monarszy przegląd pod Białą Cerkwią, wespół z wojskami, tamże zgromadzonemi.

Zbór ten dokonany został z najlepszym skutkiem. Wszyscy wojskowi rang nieoficerskich z gwardyi i linii, urlopowani w tych dwóch gubernijach, przybyli na czas wskazany pod Białą Cerkiew i stanęli do przeglądu we wzorowym porządku i szykowności. Raźna i wojenna ich postawa, zręczność w obrotach i znajomość służby, dowiodłszy że oni i wśrod spokojnych zatrudnień żywą zachowują pamięć swoich obowiązków, jako wojownicy, którzy poświęcili żywot swój na służbę ojczyzny, zjednały im zupełne Monarsze J. C. Mości zadowolenie.

Potém N. Pan raczył oglądać wojenny lazaret i oboz 13 dywizyi pieszej.

14*go*, o 10 godz. rano, Cesarz Jmć raczył odbyć ogólną musztrę wszystkich wojsk, i o 4 po południu odjechał do miasteczka Nowej Pragi, dokąd przybył szczęśliwie 15*go*, o 9 godz. po południu.

N. Cesarz Jmć po skończeniu przeglądu w Białej Cerkwi zgromadzonych tam wojsk i odjechawszy do miasteczka Nowej Pragi, po drodze do Nowomirgorodu, we wsi Wielkiej Wysce i Adżamce, raczył oglądać stada koni 2*ej* dyw. ułanów, zapasy furażu i zbożowe zapaśne magazyny 1*go* i 3*go* osiedlonych szwadronów Nowomirgorodzkiego pułku ułanów i 1*go* osiedlonego szwadronu pułku Kirysyerów Xżęcia Jmci *Alberta* Pruskiego, gospodarzy s tych szwadronów, ich robocze konie, pługi z wołami i inne rolnicze narzędzia.

W Nowej Pradze 16 b. m. J. C. Mość odbył przegląd 2*go* odwodowego korpusu jazdy z artyleryą i szwadronów pułków nieosiedlonych, s których będąc zupełnie zadowolonym, oświadczył Swe ukontentowanie Jenerałowi jazdy hrabi *Wittowi.* Potém oglądał Kantonistów 2 dyw. Kirysyerów i 2 ułanów, w składzie dwóch batalionów, szkołę uczących się kantonistów pułku Kirysyerów Xięcia Alberta Pruskiego, zapasy furażu i zapaśne zbożowe magazyny 1*go* osiedlonego szwadronu, ich gospodarzy, konie, robocze i cały gospodarski dobytek.

Tego dnia wezwani byli do stołu J. C. Mości wszyscy Jenerałowie, Dowodzcy pułków i rot artyleryjskich.

17*go* b. m. o 9 rano, N. Pan odbywał linijową musztrę całego korpusu z artyleryą, potém oglądał stada 2*ej* dyw. Kirysyerów i o 2*ej* po połud. wyjechał do Połtawy, gdzie szczęśliwie stanął o 2*ej* po północy.

W Połtawie 18*go*, o 9 rano, Cesarz Jmć udał się do Soboru, gdzie po wysłuchaniu krótkiego nabożeństwa, raczył oglądać Instytut Panien Szlachetnych, zostający pod opieką N. Cesarzowy i był zupełnie zadowolony ze znalezionego w nim porządku i postępów uczennic w dawanych im naukach, co też raczył oświadczyć Zwierzchniczce jego Pani *Sass.* Potém N. Pan oglądał: zakłady dobroczynne i szkołę ubogich, gdzie złożone były J. C. Mości prace tamecznych uczniów; potém udał się do miejsca gdzie założono gmach Połtawskiego korpusu kadetów i o 3 wyjechał s Połtawy do Charkowa, dokąd przybył w pożądanem zdrowiu 19, o 3 godzinie po północy.

— Przez roskaz dzienny Cesarski z dnia 12 b. m. zostający przedtém przy byłym Kijowskim Wojennym Gubernatorze Jener.-adjutancie hrabi Lewaszow do szczególnych poleceń, liczący się w jezdzie Major *Makowiecki*, otrzymuje dymissyą, dla słabości zdrowia, z mundurem i pensyą dwóch trzecich gaży.

— Przez Ukaz Cesarski do Kapituły orderów, z dnia 13 b. m. mianowany kawalerem orderu Św. Stanisława 3 klassy, w nagrodę gorliwością odznaczonej służby, zostający przy Kijowskim Wojennym, Podolskim i Wołyńskim Jenerał-gubernatorze do szczególnych poleceń, liczący się w jezdzie Pułkownik *Kiriejew.*

— Poseł Króla Jmci W. Brytanii, przy dworze Cesarsko-Rossyjskim, lord *Durham*, przybył do tutejszej stolicy 24 b. m.

— Do Petersburga Przybyli: s Toeplitz, 21*go* b. m. Poseł Austryacki hrabia de *Ficquelmont;* 24*go* z Berlina, Poseł Pruski baron von *Albermann;* z Dryzy, 17 b. m. obywatel tamecznego powiatu *Daniłowicz.* Wyjechał: do Berlina, 24*go* b. m. Nadzwyczajny Poseł i Pełnomocny Minister przy Dworze Pruskim, Rzeczywisty Radzca Tajny *Ribeaupierre.*

Wiadomości zagraniczne.

Londyn 23 Paźdz. Wszystkie wypadki w naszym politycznym świecie ograniczają się dzisia do uczt i obiadów. Nie masz gazety w której niedałoby się znaleść długie i częstokroć bardzo nudne opisanie jakiejkolwiek uczty tego rodzaju, które poźniej, stosownie do ważności osób traktowanych i traktujących, przechodzi z gazet prowincyonalnych do Londyńskich. Są to obiady wydawane przez wyborców swoim reprezentantom, przez reprezentantów wyborcom, lub proste polityczne zgromadzenia, i na wszystkich usiłowania mowców dążą do wpojenia w swoich słuchaczy nowych lub utwierdzenia dawnych politycznych opinij, i szerzenia tychże za pomocą gazet w całym kraju. Jeśli mówcy znani już są ze stanu i wielkiego wpływu swojego, mowy ich s chciwością odczytuje kraj cały, jako jaki manifest, i wszystkie gazety poczytują sobie za obowiązek przedrukowywać je z własnémi uwagami. Takim sposobem ostatnimi dniami dano wielkie obiady w Edinburg dla jeneralnego prokuratora P. Campbell, w Exeter zaś dla byłego adwokata jeneralnego P. Follet, i mowy ich czytamy we wszystkich gazetach. Nie można się wprawdzie dowiedzieć z nich nic nowego, przecież okazuje się, że whigowie, jakkolwiek dalecy od odstąpienia w czemkolwiek zasad objawionych na ostatniej sessyi, niechcieliby przecież przedsiębrać żadnej reformy izby parów, sądząc że sama wyraźna wola całej reszty narodu w przedmiocie niektórych zmian, skłoni nareszcie i nieugiętość parów.

— Kilku duchownych Irlandzkich prosiło ostatnimi dniami u rządu o pomoc wojskową dla wybrania zaległych dziesięcin; lecz rząd odpowiedział iż nie zdaje mu się potrzebną używać siły wojskowej lub policyjnej dla utrzymywania praw cywilnych, dopóki niemasz żadnego zamieszania i naruszenia spokojności publicznej; ale że w podobnym razie władze wojskowe i policyjne otrzymają roskaz pospieszenia s pomocą urzędom miejscowym, i że przedsięwzięte zostaną wszystkie środki dla uśmierzenia i skarcenia wyniknąć mogących zamieszań.

— Xiążę Indyjski Djambaddin wrócił do Londynu z wycieczki swojej do Szkocyi i Irlandyi.

— Według wiadomości z Brezylii, tapulijczycy, (krajowcy) oblegli miasto Para 24 Sierpnia w nocy, i wycięli wszystkich mieszkańców białych, którym nie stało czasu dla ratowania się ucieczką na okręty, zostające pod dowództwem brezylijskiego kommandora Morris. Indyanie

którzy miasto zdobyli, liczyli zaledwie do 200 ludzi, prezydent zaś miał ich przeszło 300, ze znaczną liczbą dział, które zostawiono bez zagwożdzenia, i s których krajowcy strzelali do nichże samych podczas ich odwrótu. Okręty angielskie i portugalskie, w porcie tamecznym stojące, wysadziły były na ląd do 90. ludzi, w pomocy dla władz miejscowych; lecz widząc ich słabomyślność musieli żołnierzy swoich odwołać. Miasto zostało do ostatniego złupione.

— Piszą z Lizbony pod d. b. m. «Przednia straż posiłkowego portugalskiego korpusu, pod dowództwem pułkownika Xavier, licząca do 1,300 żołnierza, wkroczyła już do Hiszpanii, lecz dójdzie jedynie do Zamora, w Starej Kastylii. Co się tyczy głównego korpusu, liczącego 5,500 ludzi, s tym niewiadomo co się dotąd dzieje. Roschodzą się wieści, jakoby pomiędzy marszałkiem Saldanha a xięciem Terceiry wszczęły się nieporozumienia w przedmiocie naczelnego dowództwa tego korpusu, który tymczasowie poruczony został jenerałowi Serrano. Xiążę Terceiry, któremu dowództwo to osobiście chciano zlecić, odmówił go, w obawie ażeby migueliści w wojsku tém znajdujący się nie wznowili dawnych stosunków z miguelistami walczącemi w szeregach Karlistów.

— Jednym z ostatnich wyroków Królowy Portugalskiej nakazane zostało wstrzymanie pensyi 4,000 f. st. wypłacanej dotąd marszałkowi Beresford, który dowodził wojskami portugalskiemi pod xięciem Wellington, marszałek ten bowiem nie pełni już swoich obowiąsków od lat 15, i s powodu politycznych jego opinii nie będzie mógł zostać do Portugallii przywołanym; nadto zaś, niesłusznąby było wypłacać po 320 f. sterl. miesięcznie marszałkowi dymissyonowanemu wtedy, kiedy marszałkowie w rzeczywistej służbie zostający pobierają tylko po 48 f. sterl.

Paryż 23 Października. Xiążę Orléans wyjeżdża za kilka dni do Afryki.

— Monitor ogłasza kilka postanowień Królewskich zawierających mianowania na wakujące biskupstwa. Xiądz Robion, Pleban St. Etienne w Rennes, mianowany został biskupem Coutances; xiądz Grousset, wikaryusz jeneralny w Besançon, biskupem Périgueux; xiądz Villecourt, wikaryusz jeneralny w Sens, biskupem la Rochelle, na miejsce P. Bernet, wyniesionego na arcybiskupstwo d'Aix; xiądz de Hercé, pleban w Laval Mayenne, koadjutorem biskupa Nantes.

— *Journal des Debats* i *Journal de Paris* ogłaszają jednocześnie, iż mianowaną została kommisya, s trzech członków: PP. Andral, Rostan i Ferrus, dla odwiedzenia w Ham więzionych w tym zamku ministrów i zdania raportu o stanie zdrowia tychże, szczególniej zaś P. Chantelauze, tudzież o naturze klimatu i powietrza twierdzy.

— Le *Temps* czyni s tego powodu uwagi następujące: «Od lat pięciu spólnego więzienia swojego byli ministrowie Karola X, bynajmniej się z sobą niezbliżali i ciągle podzieleni byli na dwa stronnictwa. I w takich więc okolicznościach zajścia i namiętności politycznego życia nie ustają! P. Guernon de Rainville nigdy niechciał się widzieć s P. Peyronnet, a P. Chantelauze jedynie s P. de Rainville przestaje. Charakter P. de Peyronnet pozostał takimże samym jakim był dawniej: zawsze zarówno dumny jest ze swych cierpień i niewoli. P. de Polignac zachował podobnież przesadzoną wiarę w słuszności swoich planów i zamiarów. Jeden P. de Chantelauze jest człowiekiem prostym i łatwym do kierowania. P. Guernon de Rainville, do ówczasowego gabinetu bez żadnych własnych opinij wciągniony, także łatwo dał się uwieść i pociągnąć za resztą. Charaktery odznaczające gabinet Karola X podziśdzień się dochowały. Kommisya wyznaczona dla odwiedzenia Ham przekonać się ma o stanie zdrowia więźniów i w razie potrzeby wskazać im nowe miejsce pobytu. Takim samym sposobem postąpił niegdyś Napoleon s PP. de Polignac i Rivière, zamieszanemi do sprawy Georges i na śmierć osądzonymi. Ministerstwo chce im, jak powiadają, wskazać na miejsce dalszego pobytu własne ich dobra, lub jakiekolwiek inne miejsce, według ich wyboru, byleby tylko obowiązali się słowem honoru nigdy zeń nie wyjeżdżać.»

— Le *libéral de Douai* opowiada następujące szczegóły o wypadku który dał powód do zatrzymania P. Pepin, podejrzanego o uczęstnictwo w sprawie Fieschi:

«Podróżny jeden przybywa do Dunkierki w celu zabrania się na jaki okręt. Żandarm który pasport jego czytał, widząc iż rysopis nie zupełnie osobie jego odpowiada, prosił go ażeby wszedł do biura policyi, dodając iż znajdzie tam może opis bardziej podobny. Ale podróżny, przewidując już zatrzymanie, sam zawołał: «Prawdę mówisz! Bierz mnie do więzienia! Jestem towarzyszem Fieschi. Znajdowałem się w jego mieszkaniu przed wybuchnieniem machiny; ale ludzie ci nader źle postąpili ze mną; niedali mi nawet za co uciec; otrzymałem od nich nie więcej nad 20 franków. Bierzcie mnie, a ja wam powiem gdzie znajduje się Pepin, którego tak pilnie szukacie. Znajduje się on w jednym folwarku, a 20 mil od Paryża!»

«Podróżny ten, zawieziony do Paryża, rzeczywiście miejsce ucieczki P. Pepin wskazał.»

— W *Courrier Français* czytamy. «Opowiadają iż jeden s członków kommisyi śledczej, miał ostatnimi dniami prywatną rozmowę s Fieschi, na własne jego żądanie. Fieschi chciał wiedzieć co też o nim myślą, i jakie wrażenie na sądzie parów sprawi? S tegoż powodu zapytywał, czyli głos jego dosyć jest mocny i czysty ażeby mógł być słyszany w całej sali, i czyli dość jasno i porządnie się tłumaczy, iżby mógł się spodziewać zwrócić uwagę słuchaczy? Na wszystkie te pytania odpowiedziano mu w sposób zaspokajający. Tylko co do ostatniego, dano mu do zrozumienia, że nie powinien nazbyt wiele mówić, ażeby nie zmordować uwagi sędziów. Na tę uwagę Fieschi odpowiedział iż process jego nie może długo się ciągnąć, że wina jego łatwo się da ustanowić, i że mała liczba słów na to wystarczy. Jednakże dodał, że, będąc główną osobą, będzie też miał prawo mówić ile mu się podoba. Co się zaś tyczy spółoskarżonych, ci jego zdaniem idą w drugim rzędzie, i skąd inąd sam myśli w ich sprawie pracę jeneralnego prokuratora znacznie ułatwić. Tę ostatnią uwagę Fieschi wymówił s prawdziwie szatańskim uśmiechem.»

— W Monitorze czytamy: «Donoszą s Saragossy pod d. 18 b. m. iż jenerał Serano wyruszył 16 b. m. przeciw karlistom. Według wiadomości z Madrytu, wielka re-

wija z d. 11 b. m. uczyniła korzystne wrażenie. Gwardya narodowa zajęła znowu wszystkie dawne stanowiska. Wyrokiem z d. 12 b. m. zniesione zostają wszystkie klasztory, z małemi wyjątkami, o których rozstrzygnie zgromadzenie kortezów. Biskup Majorki mianowany został prezesem izby procerów. Z gazety dworskiej dowiadujemy się iż P. Mendizabal ostatecznie prezesem rady ministrów jest mianowany. Mina przybył 19 b. m. do Figueras. 19*go* w Behobia musiano znowu dać do karlistów 28 razy z dział ognia, gdyż kule ich poczęły były zalatywać za granicę francuską.

Konstantynopol 16 Października. Zapewniają iż regencya Tunisu zamienioną zostanie w prosty paszalik, na który przeznaczają Namik Paszę. W Tripoli porządek nie jest jeszcze przywróconym. Twierdza zajętą jest wprawdzie przez wojsko sułtańskie, lecz pod bramami krąży około 100,000 beduinów, domagających się dawnego beja. Janczarowie, z charakterystycznym swoim ubiorem, dotąd się tam dochowują. Aga Mesuraty nie chce poddać się Porcie. Nowy pasza, co dnia s Konstantynopolu spodziewany, przybyć tam ma ze znacznemi siłami.

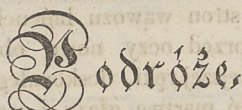
— Xiąże Miłosz ciągle doznaje największych względów od wszystkich urzędników Porty i ciała dyplomatycznego. Ostatnimi dniami Sułtan Jmć obdarzył go wizerunkiem swoim, bogato brylantami sadzonym. Sam xiążę nader jest grzeczny i uprzejmy. Chodzi zwykle w narodowym swoim stroju, s szkarłatnego axamitu, ze złotemi haftami. Nosi zawsze elegancki kapelusz i kilka znaczniejszych europejskich orderów. Wyjedzie on, jak powiadają, napowrót do swego kraju za dni dziesięć. Pobyt jego wszędzie odznacza się nadzwyczajną szczodrobliwością. S czterdziestu kawasów Seraskiera (rodzaj szwajcarów), którzy go eskortowali przy ostatniem pożegnalnem posłuchaniu u Sułtana, każdy otrzymał po pełnej garści pieniędzy. 100,000 piastrów rozdał na różne sądownictwa, dla niższych urzędników; każdy sekretarz Reis Effendi otrzymał 10,000. Mowią że przez zawartą s Portą umowę xiążę Miłosz zobowiązał się na jej zapotrzebowanie wystawić 8,000 piechoty i 2,000 jazdy. — Z Grecyi nie ma ważnych wiadomości; wieści o cholerze w Chios, Syra i Tino nie potwierdziły się. — Mieszkający tu greccy rzemieślnicy i trzymający kawiarnie, będą zapewne musieli opuścić Stambuł, gdyż Rząd niechce ich przyjąć za rajasów (poddanych Sułtana). — Patryarcha Grecki został złożony; niewiadomo kto będzie na jego miejscu. — Historyograf Porty i główny Redaktor Tureckiej gazety, Essand-Efendi, mianowany posłem do Persyi dla powinszowania Szachowi wstąpienia na Tron. — Dziesięć wielkich tureckich okrętów gotuje się do wyjścia na morze Srodziemne i sam Kapitan Pasza będzie dowodził tą eskadrą, która się zapewne połączy z drugą, równie silną i już na tém morzu znajdującą się.

— Według wiadomości z Egyptu, Mehemet Ali, pomimo ostatniej klęski poniesionej w Hedżah myśli już o powtórnej wyprawie do tegoż kraju. Ośm świeżych pułków ma znowu odpłynąć morzem Czerwoném do tej ziemi, która pochłonęła już Mehemetowi Ali tyle ludzi i skarbów. Zawojowanie jej tem bardziej jest dlań potrzebném że dzicy mieszkańcy gór tamecznych gardzą świątynią Mekki i jej szeryfem, i często najeżdżają i szerzą łupiestwa w Yemenie. Łatwo wyobrazić sobie jak długą i kosztowną musi być wojna w tym kraju, nie przedstawiającym żadnych środków utrzymania wojska, i dokąd wszystkie zapasy sprowadzać należy przez pustynie na wielbłądach, lub przez morze czerwone. W okolicach gór Assirskich wielbłądy są nawet bardzo rzadkie i słabe, i dla tego egypcyanie nieraz cofać się musieli dla samego braku żywności. — Pomimo to wszystko, Mehemet Ali zamyśla, jak powiadają, powierzywszy rządy Egyptu synowi, udać się tam osobiście, dla pomszczenia klęski synowca swojego Ibrahima paszy. Temu to ostatniemu zdał był rządy wojska brat jego, Ahmed pasza, gdy słabość oczu niepozwalała mu dłużej samemu czynnie w działaniach uczęstniczyć. Mieszka on dotąd w Mecce, pomimo powtórzonego pozwolenia na powrót od Mehemeta Ali, i pomimo najusilniejszych nalegań jego lekarza, Dra Pruner, który mu często powtarza iż oczy jego nigdy się w Arabii nie wyleczą. Doktor Pruner mieszka w Dżidda, ale zapewne, przekonawszy się iż jego pacyent chce raczej w stolicy proroka olsnąć aniżeli w państwie stryja swojego przejrzeć, znowu do Alexandryi wróci, dla objęcia miejsca swojego, jako pierwszy lekarz tamecznego wielkiego wojskowego lazaretu.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— P. Arago zakomunikował Akademii Paryskiej nowe postrzeżenia o fizycznej naturze komety Halleja, przed kilku dniami przez się uczynione. Aż dotąd w czynionych nad kometami postrzeżeniach nie zauważano nigdy żadnych nieregularności w światłym ich obwodzie; światłość na wszystkich punktach okazywała jednakowe natężenie. W dzisiejszej atoli komecie P. Arago zauważał szczególny charakter. Patrząc nie gołem okiem, lecz przez teleskop znacznej siły, ukazują się na niej uderzające nierówności. Poraz pierwszy w stronie przeciwległej ogonowi P. Arago postrzegł wyraźną światłą rysę. Okoliczność ta wielkiej jest wagi, gdyż może posłużyć do rozwiązania ważnego zagadnienia w przedmiocie obrotu komet do koła ich osi. Tym jedynie sposobem, uważając na planetach plamy regularnie rozmaite położenia przybierające, sprawdzono ich obroty. Jedne tylko komety, nie przedstawując na powierzchni swojej żadnych chropawości, były dotąd od podobnych badań wyjęte.

Nazajutrz P. Arago patrząc na też samę kometę, już wczorajszej rysy nie widział. Na trzeci dzień, na innym punkcie, ukazała się rysa daleko większa, która mogła być tąż samą jaka widzianą była poraz pierwszy; miała od 110 do 112 stopni długości, lecz następującego dnia znacznie się zmniejszyła. P. Arago wzywa uczonych do zwrócenia uwagi na te nadzwyczajne zmiany, które z rozmaitych punktów ziemi uważane, posłużyć mogą do wykrycia nowych prawd astronomicznych.



PRZEJAZD Z MĄGOLII DO CHIN.

Wyjątek z dziennika podróży Józefa Kowalewskiego.

(Zob. Tygodn. No. 64. Część XII. str. 373.)

(Ciąg IV.)

Pierwszy nocleg w Chinach mieliśmy we wsi *Nor-dian*, w traktjerze, przebywszy dziś 37 wiorst drogi od *Caghan-bał-ghassunu*. Trudno opisać radość podróżnika, który po dziesięciotygodniowéj niemal wędrówce przez nagie stepy wstępuje do kraju wielce zaludnionego, na ziemi, niewdzięcznéj wprawdzie, lecz ręką ludzką wybornie uprawionéj. Dzień piąty Listopada (1830) ciągle nam przypominał pozną jesień. Na wyniosłém miejscu zimny i przenikliwy wiatr ledwo nas z siodeł niepostrącał. Z największą roskoszą zajęliśmy kanapy z cegły urządzone, a z dołu węglem kopalnym ogrzane. Wygłodniali, z niewysłowioną przyjemnością, poglądaliśmy na kotły z wrzątkiem, do którego *zwinny* kucharz chiński z wielką flegmą wrzucał *kołduny* z baraniny, jak nas upęczał niejednokrotnie, wiedząc że nasze usta prawowierne nigdy się inném mięsem nie skalały. O wołowinie tu niesłychać. Prawa chińskie śmiercią karzą za zabicie wołu, w kraju niepasterskim, jakim jest państwo *niebieskie*.

W kilka minut podano kołduny na miseczkach i pałeczki drewniane zamiast grabków. Trudno sobie wyobrazić nasze zatrudnienie. Gdyby nie gorąco, chętniebyśmy się wyrzekli etykiety i użylibyśmy własnych palców do posługi. Zimny chińczyk uśmiechał się jadowicie patrząc na synów północy, którzy się dziwnie męczyli nieumiejąc działać dwiema paleczkami dla wzięcia mięsnego pierożka. Głód stał się najlepszym nauczycielem. Przejęliśmy wkrótce zręczność władania palcami jednéj ręki. Wyborny apetyt nie pozwalał nam spoczątku myśleć o gatunku mięsa. Nakoniec się odkryło że zamiast spodziewanej baraniny mieliśmy *oślinę* starą, dość kruchą, lecz pozbawioną smaku właściwego owcom mągolskim. Naśmiawszy się do rospuku z siebie i zdziwionych chińczyków, strudzeni udaliśmy się do spoczynku. Nazajutrz poczuliśmy ból głowy i katar, czegośmy dotąd niedoznawali na otwartem powietrzu.

Wioska *Nor-dian* nie ma drewnianych budowli. Domki wszystkie zlepione z gliny lub cegieł, wysoko ogrodzone. Wszędzie ciasno, bo tutejszy mieszkaniec nauczył się jak trzeba cenić ziemię i ciągnąć z niéj zyski. Nie może użyć drzewa do opału ponaszemu, bo nie ma lasów i spruchniałą gałąź kupować trzeba na wagę, łótami. Na osłach przywozi wory napchane węglem kopalnym, którego hojnie dostarcza przyrodzenie. Dzieci z koszykami biegając po drodze zbierają pomiot muła lub konia dla uprawy roli, albo wysuszywszy chowają na opał. Lud słaby, flegmatyczny, z musu pracowity, w ustawicznym ruchu żyje z roboty. Nie samo rolnictwo zajmuje tu wszystkie ręce; przemysł stanowi niezmiernie ważną gałąź zatrudnień mieszkańców. Stąd handel stał się nieodbicie potrzebnym. Tłumne karawany ciągle się przesuwają. Na wielbłądach i wozach ciągnionych mułami w Chinach północnych odbywa się przewożenie wyrobów miejscowych. Kupiec wszędy znajduje wygodę i pomoc od ochoczych ziomków za umówioną cenę.

Ciekawość ściągnęła wieśniaków i przejeżdżających na nasz dziedziniec: bo tu się rzadko zjawiają cudzoziemcy s tak dalekiej krainy. Wesołe i prawdziwie męzkie oblicze Sibirskich kozaków, tudzież powozy o czterech kołach i uprząż, samo odzienie i rynsztunek były przedmiotami podziwienia. Tymczasem piekarze napraszali się z ciastami, rozmaitych kształtów i gatunków, które mogłyby posłużyć za obfity materyał do obszernej dyssertacyi dla jakiego poczciwego filologa.

Pozostało nam jeszcze 45 *li* drogi do pierwszej fortecy pogranicznej, w samym wielkim murze chińskim położonej. *Li* jest miara drogi, zamykająca w sobie $271\frac{1}{14}$ sążn. rusk. Od *Nor-dian* zaczęliśmy się bardzo wyraźnie spuszczać z wyniosłości skalistej, której najważniejszą część stanowi ciemno-brunatno-czerwony porfir. Zniknął zpred oczu ów wał kamienny, gdzie jeszcze sterczą wieże murowane, strażnice niegdyś ważne i nieodbicie potrzebne dla czatowania na barbarzyńców, którzy z ubożuchnych siedzib hurmem napadali na bogatego sąsiada; dziś — smutna pamiątka pracy i usiłowań człowieka! Około 6 li od noclegu droga ciągnie się usiana kamieniami. W ogólności dzisiejsza podróż, trudna i przykra dla wędrowców, mianowicie schorzałych, stawiła nam nieprzeliczone mnóstwo pięknych przedmiotów dla oka i uwagi, zwłaszcza po stepach bezludnych.

Zdawało się że sama natura chciała tu odosobnić ludy i nadać im zupełnie różne charaktery, niby dla kontrastu. Ze strachem tu poglądasz to na przepaści u nóg leżące, to na wiszary skaliste nad głową ciężące. Z rozpadlin skał wyrywają się strumienie kryształowej wody, które, szemrząc po żwirowatej drodze, raz nikną w ziemi, znowu z hukiem wytryskują spod kamieni i znowu giną żeby się potym znienacka zjawić. Zdawało się że Mągoł, patrząc na tę igraszkę dziecinnej natury, doskonalił wrodzoną sobie chytrość w najazdach na Chiny. Wypadał niespodzianie ze stepów otwartych i szerokim tumanem zalegał wąwozy prowadzące do ziemi obiecanej, obfitej we wszystko; rozsypywał się po siołach i miastach za rabunkiem jak obłoki przed końcem dnia i znowu się zgromadzał do walki z obrońcami wydartej własności. Chińczyk zakrywał się murem jak tarczą, stawiał baszty jak gniazda orle na urwiskach gór, oblewał krwią własną ziemię, a częściej ustępował przed nawałem hufców nieprzyjacielskich, drogo opłacając spokojność swojego schronienia. Przed kilką wiekami jeszcze tu był słyszany świst strzał, ryk armat, dzika wrzawa najezdników, mordy i męczeństwa ludzkości, jęczenie dzieci i długi płacz matek. Dziś mogilna cisza w wąwozie ledwo się przerywa szelestem nóg wielbląda towarami ojuczonego, lub stukiem żelazem okutych kół powozu kupieckiego. Ziemia przesiękła krwią i utłuszczona trupami dziś wydaje piękne plony zboża, w nagrodę za pot czoła rolnika!

Co za przyjemność, po długiem niewidzeniu drzewa w stepach mągolskich, nagle ujrzeć zasadzone wyniosłe topole, pod których cieniem znużony wędrowiec szuka wypoczynku! Śród posępnej dzikiej natury czy podobna bez wzruszenia poglądać na liczne wsi, na pochyłościach gór lub z niemi zetknięte; — na domy w skałach wykute; — na niwy wybornie urządzone? Mimowolnie dziwisz się nad śmiałością człowieka, który porobił dróżki i stopnie ska-

liste dla wejścia na niedostępną wyniosłość, dla zaprowadzenia tam szczupłej roli, lub dla dozoru niewielkiej trzody owiec, wieszających się między urwiskami kamieni. Często wieśniak musiał ogromne przenosić skały na skały pod fundament dla swojéj lepianki. W wąwozie prowadzącym od *Nordiań* do muru chińskiego ileż-to znaleźliśmy świątyń i kaplic z posągami bóstw, przed któremi dymią się aromatyczne świece, a w naczyniach stoją ofiary ze zboża! Co za ruch ludności kupczącej! Napatrzywszy się do sytości na próżniaka, brudnego i nieokrzesanego Mągoła, z jaką przyjemnością oko lgnie do pilnego i chędogiego chińczyka! On oczarował naszą duszę: chwaliliśmy wszystko cośmy tylko spotkali w kraju od wieków zagospodarowanym, oryginalnym we wszelkich swoich szczegółach. Przeraźliwy krzyk, jakim mieszkaniec stepowy, chciwy nowości, wszędzie nas witał, tu został zamienionym na milczącą flegmę, z niejakąś dumą. Twarz wieśniaka chińskiego czysta, pełna wyrazu. Odzienie zgoła nieoszpecone pstrocizną, podług chętki każdego lub mody ustawicznie się odmieniającej. Tu wszystko wyrafinowane, podciągnięte pod pewne przepisy i formy, wiekami uświęcone. Niektórym podróżopisarzom przyszło do głowy ustroić całe Chiny, począwszy od *mandarinów* do ostatniego rolnika, w szaty jedwabne. Fałsz ten podobno stąd wziął początek iż wojażer widział koło siebie wyższych tylko urzędników, odzianych w jedwab i wnet zrobił wniosek bezzasadny o wszystkich 'klassach ludu, których niemiał nawet czasu dojrzeć. Poseł bowiem (posłowie zaś najwięcej pisali o Chinach) bywa tu prawdziwym niewolnikiem, a uważany za szpiega podlega najściślejszemu dozorowi ze strony rządu. Nie same wyrazy, lecz i wszelkie poruszenia jego nie uchodzą pilnej baczności wyznaczonych urzędników. Nas zaś, dzięki Bogu, mają tu za przyjaciół i gości.

Sina bawełnica używa się na odzienie, dosięgające kolan u wieśniaka, a w zimową porę watowane. Spodnie tegoż gatunku, na wacie. Lekkie bóty lub trzewiki nie obciążają nogi. Czapka albo raczej kołpak folowany, z podniesionemi do góry skrzydłami, pokrywa głowę ogoloną, na której wierzchołku hodowane włosy splatają się w warkocz, wiszący za plecami. Jedne tylko kobiety mając, podług zwyczaju barbarzyńskiego, od dzieciństwa pokaleczone nogi, z wielką trudnością przechodzą z miejsca na miejsce, niekiedy s pałką w ręku, lub się opierając o ścianę. Widziałem jak niektóre z nich na wózku o dwu kołach, ciągnionym przez muła lub osła, przejeżdżały z jednej wsi do drugiej, o kilkaset kroków leżącej. Inne zaś na osiołku, wierzchem podróż odbywały. Mąż lub krewny idąc za niemi, wyrazami: *trr—trr*, *jo—jo*, *oho—oho!* popędzał pracowite źwierzę.

Jesień daje wiele zatrudnień dla mężczyzn. Na toku bez pokrycia pracowity wieśniak wymłaca kłosy cepem, zajmuje się przędzeniem bawełny lub skręca sznury; ugnaja rolą dla nowej uprawy i spodziewanych korzyści. Drobna dziatwa w miarę sił swoich stara się uczęstniczyć w robotach rodziców.

Zachwycony tylą przedmiotów zapomniałem o liczeniu wsi i drobiazgowem opisaniu spotykanych szczegółów. Towarzyszące z obu stron wąwozu łańcuchy gór skalistych co krok stawiły przed oczy nowe obrazy malownicze, oczekujące wprawniejszej ręki, doskonałego pędzla malarza, który mógłby ożywić martwe głazy i wskrzesić lejące się s pod pióra wyrazy. Im bardziej zbliżałem się do fortecy, tym więcej byłem oczarowany niewysłowionem położeniem miejsca i gospodarstwem Chińczyków. Przedmieście wrzało tłumem ludu, bez najmniejszego atoli nieładu. Karawany szły spokojnie. Kupcy s fajkami, podobnemi do naparstka, przed sklepami w milczeniu poglądali na jadących cudzoziemców. Ciekawsi ciągnęli się rzędami z obu stron ulicy, prawie bez żadnego szmeru, bez ścisku. W tym ukazują się dwie ogromne skały, na których grzbiecie wspina się mur z wieżami, złączone wysokim murem z cegły zrobionym. Przed olbrzymią żelazną bramą musieliśmy się na kwadrans zatrzymać, nim urzędnik Trybunału pekińskiego, towarzysz podróży, doniósł Ambaniom o naszem przybyciu. Świadomy języka i obyczajów, cudzoziemiec przywdziawszy suknie chińskie odbywa wojaż po całém imperium bez najmniejszej przeszkody. U prywatnej osoby nikt się nie dopytuje o świadectwo lub paszport. Jadący zaś w charakterze urzędowym zawsze i wszędzie musi wykonywać tu drobiazgowe nawet przepisy miejscowe. Dawniejsze Missye, ile wiemy z dzienników, przechodziły piechotą przez owę bramę do fortecy Dżan-dzia-keu. Dziś owa forma poszła w zapomnienie. Duchowieństwo w pojazdach a orszak świecki konno wjechał do miasta, w ulicę długą, pięknemi otoczoną domami.

Dla cudzoziemca tu się odkrywa świat nowy, o którym nie łatwo zdać można sprawę, bez długiego opowiadania. Zdaje się że łańcuch gór skalistych, za bramą rozpadł się na dwie części, zostawiwszy pośrodku dość znaczną przestrzeń dla pomieszczenia miasta albo raczej fortecy pogranicznej, znajomej u nas bardziej pod nazwiskiem mągolskim *Chałghanu*, niż pod właściwem chińskiem *Dżan-dzia-keu*. Rossyanie dawniej tędy podróżujący, nasłuchawszy się od Mągołów wyrazu *Chałgha*, oznaczającego wrota lub bramę, nadali go i samemu miastu.

Wprowadzono nas do gospody, bardzo porządnej i wygodnej. Natychmiast zamknięto wrota, jedynie dla ostrożności miejskiej; przysłani dwaj stroże, żołnierze, złożywszy na krzyż nogi zasiedli na dachu zajezdnego domu i paląc fajki stukali pałeczkami w drewniane deski, na dowód swej czujności. W przestankach nócili piosnki. Grobowa cisza panowała na ulicach miasta. Słyszeliśmy tylko jak przy odgłosie przeraźliwej muzyki Chińczycy, odziani w żałobne (białego koloru) szaty, odbyli processyą, przy blasku różnokolorowych latarni. Słyszeliśmy jak rakiety trzaskały w powietrzu na cześć jakiegoś nieboszczyka. Słyszeliśmy jak w domu sąsiada rozlegał się płacz okropny, przeciągłe szlochy krewnych, podług zwyczaju. A jeszcze poźniej otrzymaliśmy wiadomość że Ambanie życzą sobie widzieć naszą Missyą w sądowni.

NB. Dżan-dzia-keu zostaje prawie na tej samej wysokości nad powierzchnią morza co i Kiachta. Okoliczność ta potwierdza opinią wyżej opisaną o powierzchni Azyi środkowej. *(d. c. p.)*

Печатать позволяется. С. Петербургъ. 28-го Октября 1835. *Ценсоръ П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.